REFORMA

DWUTYGODNIK IDEOWO POLITYCZNY.

Rok II. 20. XI. 1943. Nr. 13.

Na dwudziestopięciolecie

Chociaż teren naszego kraju ugina się pod ciężarem potwornej okupacji, państwo polskie nie przerwało swego bytu niepodległego. Mamy armię lądową, mamy lotnictwo, mamy flotę.

Władze państwowe działają i to nie tylko na obcej ziemi. Agendy rządu i władz wojskowych w ciężkiej pracy podziemnej utrwalają nić niepodległego bytu i kształtują zręby przyszłości.

A nadewszystko naród żyje.

Te krótkie stwierdzenia pozwalają nam mówić o dniu 25 lecia niepodległości. Jeżeli obejrzymy się wstecz, ujrzymy wielkie pasmo plusów i minusów, osiągnięć imponujących i błędów, dzieł gospodarczych, kulturalnych i militarnych. W 1918 roku byliśmy jeszcze dziecięco niedojrzali. Wszystkiego musieliśmy się uczyć od początku. Brak było doświadczenia politycznego i organizacyjnego. Improwizowaliśmy. I dlatego nie przykładamy zbyt ostrych miarek dla ocen przeszłości ale i nie unikajmy analizy błędów.

Osiągnęliśmy dużo. Błądziliśmy często.

Ubiegłe dwadzieścia pięć lat to zmaganie się rodzimej twórczości ze zmorami obcych agentur, które wysysały nasz młody organizm. Ze wszystkich stron rzuciły się na nas obce siły. Przeszkodą w tej walce była maniera udawania doświadczonych i dobrze wychowanych międzynarodowców.

Rzuciły się na nas obce loże, ruszył do ataku eksploatacyjny obcy kapitał, ruszyły obce teorje i doktryny, ruszyły międzynarodówki, ruszyły mniejszości narodowe, a zwłaszcza żydzi.

W gospodarce ulegaliśmy dyktandom obcego interesu.

W polityce socjalnej uginaliśmy się pod ciśnieniem czerwonych wiatrów z Genewy i Moskwy.

W wychowaniu udawaliśmy „postępowych" i odwracaliśmy się od rzetelnych starych wzorów polskiej edukacji narodowej. Odwracaliśmy się nawet od Boga.

W kulturze ulegaliśmy prądom semityzującym nasze życie.

W polityce jak na huśtawce. Od francuskiego hulaj dusza, do bizantyńskiego: Twoja wiara to twój wódz.

To są ciężkie grzechy. U podstaw ich leży ta sama praprzyczyna. Brak, a raczej zagubienie własnej rdzennie polskiej światopoglądowej bazy matki.

W narodzie żywym naturalne są sprzeczności i walki ścierających się idei, ale cały ten wir aktualnego życia musi mieć szereg bezspornych dogmatów, w sposób niezmienny ok-rakter jego przeznaczeń.

Miniony okres wykazuje nerwowość. Gubiliśmy się. Skakaliśmy od doktryny do oktryny, a w rezultacie „urzędowaliśmy", a w znacznie mniejszym stopniu tworzyliśmy.

W rezultacie w ciężkim kłopocie był minister oświaty kiedy go pyta-

Komuna prowokuje. Komuna pragnie wywołać ruch powstańczy w terminie przez Moskwę wyznaczonym.

no do czego zmierzamy — jaki typ obywatela chcemy kształtować?

Ministrowie kierujący naszą gospodarką trafnie niekiedy formułowali doraźne zadania, ale słabiej wypadały określenia celów generalnych i strukturalnych.

A najwięcej zakłopotania ujawniali ministrowie naszej pracy.

Ku czemu dążyliśmy? Dokąd prowadziliśmy proletarjat polski?

Urzędowaliśmy.

Mimo to dobra wola, talenty i wiedzanaszych specjalistów przyniosły imponujące rezultaty.

Rozbudowa przemysłu, marsz na szeroki świat poprzez porty i żeglugę, sprawność kolejnictwa i poczty, wysoki poziom wyższych uczelni, mocna waluta, względnie szczęśliwe przebrnięcie przez lata ciężkiego kryzysu. To są plusy.

Wielki wkład powszechnej ofiary dawał imponujące obrazy.

Mamy na myśli rok 1920.

Zdrowy instynkt narodu jeszcze raz wykazał światu czem jest nasze pospolite ruszenie.

Zostaliśmy sami.. Towarzysze wszystkich krajów połączyli się przeciw nam. Europa opstawiła krzyżyk nad nami. Bracia Czesi pogrzebali nas. Niemcy, którzy dziś stroją się w togi obrońców Europy przed czerwoną Rosją wbijają nam nóż w plecy, organizowali strajki, nie dopuszczali koniecznych dla walki transportów.

A z reszty Europy wiał ku nam chłód. Ale wola narodu była mocniejsza ponad te siły fatalne, które nas brały w swe śmiertelne kleszcze.

Zwyciężyliśmy.

W tych dniach byliśmy mocni, bo we krwi polskiej zagrała stara prawda, przypominająca nam o wiekuistych naszych przeznaczeniach.

Jesteśmy wschodnim strażnikiem cywilizacji zachodniej.

Oto busola.

Ona określa wytyczne wobec Rosji i niezmiennie jednakiego Judasza kultury łacińskiej — Niemiec.

Oto busola.

Ona da odpowiedź jakiego obywatela potrzeba. Zarumienia się w tym miejscu liczni nasi wychowawcy, którzy tak bezwolnie ulegali czarom nauczycielstwa francuskiego, czy prorokom typu Wandy Wasilewskiej.

Jesteśmy strażnikiem cywilizacji chrześcijańskiej. To wskazuje nam normy postępowania wobec bratnich narodów Europy Środkowej. Przez ubiegłe lata nie wyciągaliśmy należytych wniosków z tego założenia.

Cywilizacja chrześcijańska nie adoptuje filozofi i materialistycznej. Niema tam miejsca na Marksizm, ale też obcem ciałem jest opętańcza pogoń za zyskiem, uprawniania przez kapitał.

Zapominaliśmy często o tem, że przeznaczeniem Polski jest uczyć świat żyć po Bożemu.

Zapominali o tem nasi ministrowie oświaty, pracy i gospodarki.

Dlatego gubiliśmy się. Dlatego urzędowaliśmy. Dlatego ministrowie nie wiedzieli jaki człowiek potrzebny jest Polsce.

Czy dzielny, uczciwy, twórczy i ofiarny, a świadomie zapatrzony w misję narodu?

Czy przedsiębiorczy groszorób?

Czy namiętny, ożywiony duchem nienawiści klasowiec?

Niepodległe państwo polskie żyje.

Władze emigracyjne i krajowe kształtują zręby przyszłości. Dlatego na czasie są nasze refleksje i przypomnienia.

W wielu dziedzinach będziemy zaczynać od początku.

Największe pustkowie to brak książki i tu odrazu wołamy:

Jakim ma być obywatel polak? I przypominamy szefom oświaty podziemnej, że misją dziejową Polski jest twórczy wkład i straż u granic cywilizacji łacińskiej.

W gospodarce przeżyliśmy trzęsienie ziemi. Po wojnie olbrzymią pozycję będzie stanowił majątek bezpański i wywłaszczony. Wyłania się jedyna okazja dla decyzji jaką ma być gospodarka Polski? Trzeba będzie rozwiązać kwestie stosunku pra-

---

Komuna strzela do żołnierzy niemieckich, nie stosując się do zarządzeń władz podziemnej Polski.

cy do kapitału. Będzie okazja do przyznania większych ról samorządowi gospodarczemu i pracy.

Szefom tej dziedziny życia przypominamy, że warsztat gospodarczy musi spełniać rolę służebną dla narodu i państwa, a jego przeznaczeniem nie są dochody.

Prawnikom przypominamy, że naród polski z ducha i tradycji nie znosi biurokracji. Jego żywiołem jest forma życia samorządowego.

Myślicielom ustrojowym zwracamy uwagę na niezgodne z duchem Polski doświadczenia francuskiej demokracji i totalizmów.

Wodzom zwracamy uwagę na to, że ich miejsce jest tylko w wojsku. Wojskowym przypominamy, że największych naszych rycerzy Czarnieckiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Traugutta, cechowała skromność i pokora, właściwa prawdziwym bohaterom spod Chrystusowych znaków.

Sternikom polityki zagranicznej wskazujemy basen środkowo - europejski. Tu jest nasze miejsce i przeznaczenie.

Polityka zagraniczna winna odgrywać rolę najplastyczniejszego wykładu wychowania narodowego i tak jak Anglik od kołyski niemal wchłania w siebie wizję wielko - brytyjską, tak każdy Polak musi kształtować swe siły na miarę naszej misji środkowo - europejskiej.

To jest szlak naszych przeznaczeń rozwojowych.

Aktualia

Komuniści warszawscy w oryginalny sposób wyrazili swą radość z wyników konferencji moskiewskiej. Oto propaganda P. P. R. w dniach bankietów i miłości wzmogła nasilenie anty anglosaskie. Wali się tam w burżuazję, zaborczość, imperializm, zupełnie tak jakby sojusz i rozgłaszana miłość była bez znaczenia.

A może naprawdę tak jest?

A może Moskwa zrobiła jakieś posunięcie, które zmartwiło czerwoną Warszawę?

A może kierownictwo PPR. już dostało instrukcję usamodzielniania się, żeby przyszłe jej wywrotowe działania nie utrudniały prac dyplomatycznych Kremla?

Niepokojącą wiadomość przynosi ostatnio fama życia podziemnego. Po dobno po głowach niektórych naszych czerwonych, podziemnych ludu chodzą pomysły całkowitego upaństwowienia działu wydawniczo - książkowego.

Straszny pomysł.

W okresie zupełnego wyczyszczenia rynku, kiedy należy możliwie najszerzej pootwierać wszelkie kramy twórczości i inicjatywy, monopol sprowadziłby katastrofę. Książka to nie zapałka.

Spójrzcie na niemcy. Jak straszliwe zubożenie myśli naukowej. Pod dyktando urzędnika można robić propagandę, ale nie naukę i nie prawdziwie artystyczne dzieła, które by wnosiły nowe pozycje do dorobku sztuki i twórczości narodowej. Pamiętajmy jeszcze i o tem, że polski aparat państwowy przez dłuższy czas będzie chorował na brak doświadczonych ludzi. Będziemy znów skazani na konieczność puszczania na głęboką wodę nowych praktykantów, a przypominamy raz jeszcze, że książka to nie zapałka. Ona musi świecić znacznie dłużej.

W rozmyślaniach o przyszłej naszej prasie nasuwa się szereg konieczności, które jako alarmy sygnalizujemy.

Konieczna jest walka z brudem.

Przy zachowaniu wszelkich zasad

Komuna cieszy się z dokonywanych na ulicach Warszawy egzekucji i dolewa oliwy do ognia.

demokracji trzeba zbudować twardą zaporę dla demoralizatorów naszej opinji. Ale to jest sprawa trudna i wymagająca dużej subtelności w wykonaniu. Pracę tę musi wykonać organ dojrzały i ze wszech miar do tej akcji powołany. A więc nie chodzi tu o cenzurę policyjnego typu, a o prawdziwy wyraz zdrowej opinji.

Dzieło to nie może być wyłączną sferą uprawnień cenzora - referenta dziewiątego, czy ósmego stopnia służbowego. Dziedzinę walki z brudem musi podjąć samorząd prasowo wydawniczy.

Samorząd ten będzie jedną z najpilniejszych konieczności.

Wojsko, a polityka to temat wiecznie żywy. Obserwując życie podziemia temat ten często nabiera cech aktualności. W tej dziedzinie trzeba być katonem bezkompromisowym.

Jeżeli wojsko ma być przedmiotem wielkiej i powszechnej miłości wówczas granica między szablą, a polityką musi być ściśle przestrzegana.

W Polsce przedwojennej źle się zaczęło dziać kiedy generałowie zamiast prowadzić gry wojenne, rozjeżdżali po Polsce w charakterze agitatorów politycznych. Nasza pozycja militarna malała i cofała się w konkurencji światowej od czasu gdy wojący nasi zaczęli pasjonować się problemem wyborów prezydenta.

Od r. 1935 Niemcy rozpoczęły gigantyczne dzieło motoryzowania armji, a my nie wyciągaliśmy z tego żadnych wniosków, bo wojskowi nie mieli czasu na te sprawy. Za to pełno ich było na wiecach, zjazdach i bankietach politycznych.

I jeszcze jedno spostrzeżenie.

Emeryturą dla zasłużonego wojaka nie może być wysoki urząd cywilny, czy mandat senatorski. To są dziedziny wymagające innego przygotowania.

Pułkownik, który wojuje o stanowisko wojewody, kapitan który pragnie zasiąść w gabinecie starosty, czy porucznik szykujący się na stanowisko szefa banku, to objawy rozkładu wojska. A niestety tak było.

Szefowie zbrojnego podziemia muszą o tym pamiętać i z całego serca, oraz w poczuciu głębokiej troski o przyszłość, radzimy im już dziś otrząsnąć się z całego szeregu zadań, które niewiadomo dlaczego przechwyciła armia.

A te przeróżne „demokraty“, które z braku możności pokazania swego prawdziwego oblicza, obsiadły aparat wojskowy i dmą w dutkę polityczną, odpowiedzą kiedyś za tę ciężką zbrodnię.

Ten kto prowadzi nasze wojsko ku polityce, zatruwa organizm narodu i państwa.

Pośród obaw, dotyczących dnia jutrzejszego, wysuwa się na dość poważne miejsce strach przed zarazą byłych.

Oby nas Bóg uchował przed tą plagą. Obyśmy sami nie ulegli tej chorobie i nie przekształcili się w zawodowych bohaterów, którzy po wojnie wyciągną ręce do państwa i natarczywie będą wołać:

Płać za zasługi.

Pamiętamy wszyscy tę mnogość zasłużonych organizacji. Ile mundurów, ile składek, ile marnowania energji i pieniędzy, ile pretensji do złego losu i niewdzięcznego narodu. Cóż to była za udręka dla obywatela, który nie chciał należeć i nie chciał płacić. Cóż to za kłopot był dla szefów w urzędach i fabrykach, bo charakterystyczną cechą dla zasługi często bywała niechęć do pracy.

Brońmy się rodacy! Szukajmy już dziś jakichś skutecznych zastrzyków przeciw tej strasznej epidemji, której pierwsze objawy daje się zauważyć już dziś. Jeszcze jesteśmy w walce. Jeszcze nie wiadomo kto dojdzie do mety i w jakiej będzie formie na finale, a już zauważa się nadęte postacie pełne fałszywego patosu „zasługi“.

Jest jeszcze jedna choroba, o której pragniemy pomówić. Choroba samodzielności. Każda, nawet najmniejsza grupa chce być niezależną. Zu-

Komuna pragnie rozbić jedność życia podziemnego.

pełnie tak jak w złej drużynie piłki nożnej. Każdy chce strzelić gola. Zbyt dużo miłości własnej i zbyt wygórowane oceny wartości prac dokonanych w odosobnieniu.

Pośród małych grup życia podziemnego napewno są duże wartości, ale byłoby lepiej żeby ten różnorodny obraz nabierał form i barw bardziej jednolitych.

Samotność i dumna niezależność zaprowadziła już niejedną grupę na manowce z których powrót do Ojczyzny będzie bardzo trudny.

Małe i odosobnione grupy mają jeszcze tę słabą stronę, że odsuwają szereg cennych ludzi od warsztatów realizacyjnych, a wszędzie odczuwa się brak ludzi.

Małe grupy troskliwie pielęgnują swe wizje i marzenia, wówczas gdy Polsce już dziś potrzebni są ludzie do ciężkiej, codziennej pracy budowania konkretnej rzeczywistości.

Sytuacja Polaków — uciekinierów z Wołynia

Olbrzymia większość polskiej ludności miejskiej zmuszoną została do ucieczki ze swoich siedzib. Uciekinierzy Ci, znalazłszy się w ośrodkach miejskich Wołynia stanęli wobec tragicznego pytania: co dalej?

Wygnańcami pozostającymi często w bardzo ciężkich warunkach zarówno aprowizacyjnych jak i mieszkaniowych „zaopiekowały się" władze okupacyjne. Jest rzeczą niewątpliwą, że ogromna masa ludzka wyrzucona ze swoich siedzib żyjąca jedynie z resztek mniejszych lub większych zapasów, w oznaczonej przewadze nie mająca widoków na samodzielne zdobycie środków utrzymania w istniejących warunkach polityczno - gospodarczych, zalegający częstokroć obozami ulice większych miast musiała jakoś zostać rozładowaną. I tutaj okupant dostrzegł w olbrzymiej tragedii — Wołyń. Możność wykorzystania jej dla swoich celów. Wygnańcy — Polacy stali sie rezerwuarem siły roobczej przeznaczonej na wysyłkę do Rzeszy, a ocalony z pogromu ukraińskiego majątek — łupem urzędników niemieckich oraz wszelkiego rodzaju kombinatorów z podziemnej zgrazdy.

Ewakuacja ludności polskiej z Wołynia dokonywuje się zapomocą tworzenia wielkich transportów, które organizuje się częściowo pod przymusem — przez administracyjny zakaz w danym ośrodku miejskim — częściowo dobrowolnie — z tych którzy ze względów gospodarczych nie mogą dłużej pozostawać i zgłaszają się sami.

Te czasowe transporty po przekroczeniu granicy jej kierowane są pod konwojem bezpośrednio do Rzeszy, lub też do obozów przejściowych, z których wywozi się następnie wszystkich zdolnych do pracy.

Cały inwentarz gospodarczy ewakuowanych ulega przepadkowi „zakupują" go po cenach kontyngentowych władze okupacyjne. Inwentarz żywy uciekinierów nieciągnięty do żadnych ewidencji stanowi czysty zysk urzędników okupacyjnych.

Nawet w tych mniej licznych wypadkach gdy transport unika wysyłki do robót przymusowych cały inwentarz przepada.

Jedyną drogą ocalenia swobody osobistej oraz resztki wywiezionego majątku jest wyjazd indywidualny, dostępny jedynie dla bardzo nielicznej grupy ludzi.

Tak więc władze okupacyjne dopełniają dzieła wyniszczenia polskiej ludności, prowadzonego przez Ukraińców.

Komuna już pisze wyroki śmierci na przywódców Polski walczącej. Celem ich jest nowy Katyń.

Cztery wolności

Karta atlantycka.

Karta atlantycka w sposób nowy i oryginalny formułuje prawa człowieka do wolności. Przypomnimy cztery jej główne określenia.

Niedawno Roosevelt obwieszczał światu, że w ramach Karty Atlantyckiej nie zmieszczą się żadne totalizmy. Napewno miał na myśli totalizm komuny rosyjskiej. Wówczas to spojrzeliśmy na kartę jako na akt, który niesie praktyczne konsekwencje.

Spójrzmy uważniej na cztery wolności nowej karty.

Wolność myśli i słowa.

Wolność wyznania.

Wolność od niedostatku.

Wolność od strachu.

Żadne z tych pojęć nie pasuje do bolszewji. Za każdy z tych wyrazów wolności w Sowietach idzie się pod ściankę.

Słuchaj człowieku pracy.

Nowością w określeniach i definicjach wolności są dwa ostatnie sformułowania: Wolność od niedostatku i od strachu. Pierwszy zapowiada likwidację niewoli pracy, głodowych płac, a sądzimy że i likwidację starego niezbyt honorowego dla człowieka pojęcia: „rynek pracy". Tu już wiąże się nasz temat z problemem wolności od strachu. Rynek pracy wiąże się z pojęciem pracy traktowanej jako towar. Jeżeli rynek i towar, to różne mogą być ceny i niezawsze możeom być potrzebny. O popycie i podaży na rynku decydują ogólne prawa ekonomii. Na rynku pracy kształtuje się jej niewola i jeżeli człowiek ma zdobyć fundamentalne prawo do wolności od niedostatku i od strachu to praca jego nie może być rynkowym towarem, zależnym od prawa popytu i podaży.

Zagłada rządów policyjnych

Specjalną kategorię naszych zainteresowań wywołuje czwarty kanon — wolność od strachu.

Rewolucyjna nowość — głęboka prawda. Skoro już raz padło takie sformułowanie i trafiło do słownictwa politycznego to już pozostanie na zawsze. O to hasło będą się jeszcze toczyć ciężkie boje społeczne. Wyłania się nowy sztandar przyszłych wstrząsów i prądów myśli socjalnej.

Wolność od strachu...

A więc taki układ życia społecznego, żeby rodzice mogli się nie lękać o los swych dzieci. Żeby nie było zmory braku mieszkań, szpitali czy szkół. Żeby nie było lęku przed policjantem, urzędnikiem, czy sędzią. I tu doszliśmy do sedna rzeczy. Wolność od strachu to likwidacja typu państwa policyjnego. Jakże to dziwnie brzmi w naszych uszach i oczach. My którzy bez przerwy obserwujemy systemy wychowujące obywatela strachem, że specjalną radością i wnikliwym odczuciem witamy tę nową formułę współczesnej demokracji.

Realizacja zasady wolności od strachu to zagłada dla totalizmów, to koniec policyjnej tresury obywatela, to likwidacja wszechwładzy biurokracji.

Hitleryzm mówił: Ty jesteś niczem — wszystkim jest naród, a twoja wiara to twój wódz.

Sowiety mówią: Ty jesteś niczem — wszystkim jest klasa.

A karta Atlantycka obwieszcza światu, że właśnie ty jesteś wszystkim i o twoją człowieczą godność toczą się dzisiejsze krwawe boje.

Ta wojna to rozprawa z biorącymi człowieka w jasyr totalizmami.

Ta wojna to walka o wyzwolenie człowieka od strachu.

Ta wojna to wielka próba odrodzenia człowieka.

Komuna szerzy fałszywe informacje o tajnym układzie zawartym między prezydentem Raczkiewiczem a Stalinem.

Echa konferencji moskiewskiej w mowach Churchilla, Stalina i Hitlera.

Wynik wielodniowych rozmów, prowadzonych na moskiewskim Kremlu między przedstawicielami Anglii, Stanów Ziednoczonych A. P. i Rosji Sowieckiej znany jest opinii polskiej tylko z pełnego ogólników i niedomówień komunikatu radia londyńskiego i tendencyjnych oświetleń Berlina.

Prawdy nikt nie powiedział.

Ani uczestnicy, ani wrogowie i ukrywa się ona w pamięci obradujących oraz w teczkach protokółów i aneksów, o których treści świat dowie się później.

Ocena ogólna ze strony czołowych ludzi państw alianckich brzmi nader optymistycznie, po stronie uczestników wszyscy są z tej konferencji bardzo zadowoleni, lecz na falę eteru nie puszczono ani jednego zdania, któreby ten optymizm i zadowolenie konkretnie uzasadniało.

Tajemnica wojenne?... Być może, ale są jeszcze inne przyczyny tego tajemniczego faktu.

Zwołano konferencję, bo dłużej nie podobna było pozostawiać istniejących między aliantami i Rosją różnic i nieporozumień ich dalszemu rozwojowi, który w okresie toczącej się wojny mógłby przybrać dla jednej lub drugiej strony formy zbyt ryzykowne, albo wprost niebezpieczne.

Bo o istnieniu różnic mówili i Roosevelt i Churchill i Stalin a zwłaszcza prasa sowiecka.

To też zaryzykujemy opinię, że radość z przebiegu i „pomyślnego" zakończenia konefrencji łączyć należy z uczuciem **ulgi**, że nie została ona koalicji antyniemieckiej, w której Rosja odgrywa poważną rolę.

Ulgę tę odczuli alianci, bo front wschodni jest nadal taranem, kruszącym siłę Hitlera; ulgę tę odczuła i Rosja, bo dostawy sprzętu, materiałów i **chleba** iść będą nadal do niej przez Murmańsk i Persję, by podtrzymać prężność armii czerwonej, och! jak już bardzo „czerwonej" od ran i guzów, otrzymanych w krwawej dwuletniej walce z potęgą niemiecką, która się z kolei na nią zwaliła.

Bo bez pomocy aliantów i to pomocy tak wszechstronnej, Rosja Sowiecka byłaby bita nadal, albo już dawno złożyła by broń w bezwzględnym, bezapelacyjnym akcie kapitulacji przed Hitlerem.

Bez pomocy aliantów, losowi armii czerwonej nie zapobiegłyby ani wola walki przywódców partii komunistycznej, ani brylantowe ordery z wizerunkiem św. Aleksandra Newskiego, ani błyszczące mundury marszałków, z gala - mundurem marszałka Stalina na czele.

Wśród głosów zadowolenia słyszeliśmy z Londynu i głos polskiego speakera podkreślający ważność zasady **ogólnego** bezpieczeństwa po wojnie, gwarantowanego przez siłę wszystkich państw sprzymierzonych.

Ale tylko tyle i tylko z ust speakera, bo Rząd Polski jeszcze się w tej sprawie nie wypowiedział.

Wyjechał wprawdzie na Bliski Wschód do stacjonujących tam oddziałów Armii Polskiej jej Wódz Naczelny gen. Kazimierz Sosnkowski, ale i tego wyjazdu nie poprzedziły żadne enuncjacje natury oficjalnej.

Tajemnica wojenna?... Być może.

Rząd polski zachowuje milczenie i sądzimy, że powody tego milczenia są proste:

1 — nie brał udziału w konferencji, bo czerwony od krwi polskich oficerów „sprzymierzeniec" sobie tego nie życzył, zerwał bowiem z nami wszelkie stosunki.

2 — w ogłoszonym protokóle konferencji nie było ani słowa o Polsce.

Sprawy polskie kryją się zapewne pod zasłoną tej części komunikatu londyńskiego w której była mowa o „problemach przedyskutowanych.

Komuna w lasach grabi, pali i mor-duje Polaków. Starcia z niemcami komuna unika.

lecz wymagających dalszej akcji na drodze dyplomatycznej".

Nic na to w tej chwili nie poradzimy, jak nie wyjaśnia i nie prostuje intencji mowy Stalina ogłoszone ostatnio „sprostowanie", że Pan Kremla mówił o niepodległości Polski, tylko stenogram mowy był nieścisły i t. p.

Wierzymy, że Rząd nasz przez aliantów o tych sprawach informowany właściwie i we właściwym czasie ogłosi swe stanowisko, zgodne z polską racją stanu.

Konferencja moskiewska odbywana w atmosferze kremlowskich pałat nie mogła być prowadzona szczerze, bo w tym odwiecznym zamczysku carów na szczerość miejsca nie było i nie ma.

Panuje tam chytrość, podstęp i obłuda, które z każdego układu wyciągają tylko swoje konsekwencje.

Atmosferę tę poznali, odczuli i zrozumieli anglosascy uczestnicy konferencji i odpowiednio się przed nią zabezpieczają.

Ujawniło się to zrozumienie intencyj partnera sowieckiego w faktach politycznych, jakie miały miejsce tuż po wyjeździe z Moskwy eleganckiego ministra spraw zagranicznych Jego Królewskiej Mości i „wspaniałego starego orła U. S. A." — jak nazwał Hulla nie mniej wspaniały stary orzeł Wielkiej Brytanii, mądry i prawdomówny Winston Churchill.

Na konferencjach w Kairze, odbytych z ministrem spraw zagranicznych Turcji przy udziale przedstawicieli rządów Grecji i Jugosławii, a w międzyczasie z reprezentantami emigracji politycznej Rumunii, Węgier i Bułgarii, omawiano sprawy stosunków tych narodów z aliantami, bez współudziału Rosji Sowieckiej.

Bo aliantom zależy na **bezpośrednim** formowaniu przyszłości tych państw i narodów, które wolność swą widzą w realizacji wspaniałych haseł Karty Atlantyckiej, gdy Rosja, chociaż jest współpartnerem w militarnej koalicji antyniemieckiej, ma w stosunku do tych narodów swoje odmienne zamiary.

W Kairze alianci działali bez udziału Rosji, gdyż nie było jej reprezentantów nawet na pożegnalnym bankiecie w ambasadzie angielskiej, co ma znaczenie nie tylko towarzyskiej natury.

Ale i Rosja wyciąga swoje tradycyjne konsekwencje z konferencji moskiewskiej. Ona też na własną rękę pragnie kształtować stosunki w Europie w tych wszystkich sprawach, które na Kremlu nie zostały uzgodnione.

Jakby w odpowiedzi na Kair zaproszono do Moskwy wypróbowanego partnera w grach zakulisowych, którym jest osoba prezydenta emigracyjnego rządu Czechosłowacji dr. Edwarda Benesza.

W akcji tej nie razi Stalina, że część Beneszowego państwa (Słowacja) czynnie walczy przeciw Rosji po stronie Hitlera, a druga (Czechy) z legalnym rządem i prezydentem republiki dr. Hachą przyjęła protektorat Rzeszy, oddając jej do dyspozycji cały swój potencjał przemysłowo-gospodarczy.

W machinacjach Stalina przeciw idei federacji państw środkowo-europejskich nie gra to żadnej roli, choć sprawom tym na konferencji moskiewskiej poświęcono napewno nie jedną godzinę czasu.

To też ta gra po-konferencyjna mówi i sama za siebie i za wszystkie wstydliwe niedomówienia komunikatu, wydanego po jej zakończeniu.

Najwyraźniej jednak brzmią echa tej wielkiej gry w mowach Stalina i Churchilla, wygłoszonych w ostatnich dniach w Moskwie i Londynie.

LISTA POKWITOWAŃ NA FUNDUSZ IM Ś. P. GEN SIKORSKIEGO.

Synek — 1000; Bydgoszcz — 450; Podolak — 25; Krzyż — 600; Szczapa — 20; Księżyc — 11; Kafka — 20; Ryksza — 5; Z imienin — 660; Leśnik — 160;

Zbierajcie dalej!

Pamiętajcie o funduszu im gen. Sikorskiego i o funduszu prasowym.